Wydanie południowe

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi
W Krakowie: rocznie kor 32·—, kwartalnie kor. 8·— miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą:** kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 232. Kraków. Czwartek dnia 11 Października 1900. Rok VIII.

WĘGRZY BRONIĄ SWOICH INTERESÓW.

(*Mojmir*) Konflikt między gabinetem wiedeńskim a peszteńskim, wywołany kategorycznem oświadczeniem premiera węgierskiego, że na projektowaną przez rząd austrjacki w celach strategicznych kolej, łączącą Dalmację z Bośnią, nie zgodzi się, o czem onegdaj naszym czytelnikom donieśliśmy, jest tylko jeszcze jednym dowodem więcej, w jak żydowski iście sposób Węgrzy umieją bronić swoich interesów.

Dla niewtajemniczonych w politykę człowohandlową Węgrów, wystąpienie p. Szella jest poprostu niezrozumiałem. Każdy zapyta, dlaczego? z jakich względów Węgrzy tak gwałtownie opierają się zamierzonemu połączeniu Dalmacji z Bośnią? ba nawet grożą! Oto straciliby wiele dochodów z cła pobieranego na granicy od importowanych do Bośni towarów a następnie kolosalne dochody pobierane przez węgierskie koleje za przewóz tych towarów, który w razie połączenia Dalmacji z Bośnią, skierowałby się na Tryjest a tem samem dochody te przypaśćby musiały tej stronie monarchji. Węgrzy tego nie chcą i jak zwykle na swojem postawią, bo nie zdarzyło się jeszcze, by rząd węgierski przed austrjackim skapitulował. Jednakowoż to wystąpienie Węgrów przeciw zamierzonemu połączeniu Dalmacji z Bośnią, powinno zwrócić uwagę czynników, którym dobro tej strony monarchji leży na sercu, na inną jeszcze okoliczność, mianowicie na brak bezpośredniego połączenia krajów austrjackich z Bośnią i jej stolicą Serajewem.

Rzecz wprost niesłychana i tylko w Austrji możliwa, żeby obywatele krajów reprezentowanych w Radzie państwa nie mogli z krajem koronnym do państwa należącym, utrzymywać stosunków handlowych i osobistych bez posługiwania się kolejami węgierskiemi i narażeni byli na szykany ze strony Węgrów z oczywistą szkodą dla siebie i państwa.

Do Bośni prowadzą dwa szlaki kolejowe, mianowicie szlak kolejowy austrjacki prowadzi tylko do Banjaluki, węgierski zaś i to tylko jeden przez Budapeszt-Dalja do Serajewa. Kto chce więc dostać się do stolicy Bośni, lub utrzymywać z nią stosunki handlowe, musi koniecznie posługiwać się szlakiem kolejowym węgierskim, ponieważ Banjaluka z Serajewem nie jest połączona i na połączenie to Węgrzy nigdy nie zezwolą. Dla czego? dla tego, że wówczas wszelki ruch handlowy z Austrji by ustał, skierowałby się na Banjalukę i olbrzymie dochody, pobierane przez tę marną kolej węgierską Budapeszt-Dalja przeszłyby w ręce obywateli austrjackich. Jak marnie zbudowaną jest ta kolej, mimo, że pobiera miljonowe dochody, wystarczy przypomnieć, że na Dunaju między stacjami Erdöv-Gombos nie ma nawet mostu, lecz pociąg przewozi się na odpowiednio zbudowanym statku i oczywiście tylko wtedy, gdy statek ten poruszać się może, co jest wykluczonem, gdy n. p. płyną kry, lub woda zamarznie.

Podróżni narażeni są na to, że tygodniami nawet muszą czekać lub wracać się aż do miasta Pięciokościoły i stamtąd do Banjaluki, z Banjaluki zaś kilkaset kilometrów wozem do Serajewa. Tego rodzaju komunikacja chyba do ożywienia handlu między krajami austrjackimi a Bośnią nie przyczynia się, a Węgrzy nie mają w tem żadnego interesu, by on kiedykolwiek ożywił się, owszem przeciwnie.... dla tego to rząd austrjacki nie powinien lękać się krzyku i groźby Węgrów, lecz energicznie projekt swój przeprowadzić i to nie tylko połączenie Dalmacji z Bośnią, lecz daleko ważniejsze, potrzebniejsze, prostsze i tańsze połączenie Banjaluki z Serajewem, a po przeprowadzeniu będzie miał dosyć czasu na układy z Węgrami, którzy z krzyku zachrypną i uspokoją się.

Srodek wypróbowany — nie należy więc zwlekać z użyciem go.

Z WYPADKÓW DNIA.

Rządy hr. Waldersee w Chinach zaczynają nabierać kolorytu. Żandarm Europy jest zdecydowany, jak się okazuje, działać w porozumieniu z Rosją przeciwko Anglji. Waldersee oddał mianowicie zarząd i dozór nad kolejami Tientsin-Szanhaikwan, oraz Tientsin-Yantsun armji rosyjskiej, Niemcom zaś zostawił panowanie nad linją Yantsun-Pekin. Wszystkie te koleje są czysto angielskiemi przedsiębiorstwami. Anglicy gotowi byli przywrócić ruch na tych kolejach z pomocą tego samego personalu, który zawiadywał niemi przed przesileniem. Odebranie tych dróg żelaznych Anglikom, a oddanie ich Rosjanom i Niemcom jest ciężkim ciosem dla znaczenia Wielkiej Brytanji w Chinach. To też nic dziwnego, że wzajemne stosunki międzynarodowych armij w Chinach z każdym dniem są gorsze. Zwłaszcza antagonizm Rosjan i Anglików zaczyna codziennie być jaskrawszym. Zwłaszcza dwa wypadki ostatnich czasów doprowadziły wprost do rozdrażnienia. Anglików wezwano, aby brali udział w zdobyciu fortów Peitang. Rosjanie i Niemcy obsadzili jednak fortece nie czekając na Anglików. W innym wypadku Rosjanie czynili przygotowania do ekspedycji na Szanhajkwan. Angielska kanonierka „Pigmy“ w sekrecie przybyła przed Rosjanami do Szanhajkwan już 30 września. Rosjanie przybyli tam dopiero 2 października; a zastawszy tam już Anglików, byli zdumieni i oburzeni zarazem.

Armje mocarstw gospodarujących w Chinach znajdują się teraz w pochodzie na miasto Paotingfu, dawną stolicę prowincji Czili, oddaloną o 150 kilometrów na południowy zachód od Pekinu, nad budującą się linją kolejową z Pekinu do Hankau. Bardzo nieprawdopodobną jest wiadomość nadeszła z Szanghaju, że armje mocarstw już wkroczyły do Paotingfu nie spotykając oporu; prawdziwszemi są te wiadomości, które twierdzą, że w Paotingfu stoi 12-tysięczna regularna armja chińska i że taka sama siła zbrojna chińska zamierza zastąpić drogę mocarstwom między Pekinem a Paotingfu. Ekspedycja ta, w której skład przeważnie wchodzą Niemcy, jest przygotowaniem operacyj wojennych, jakie mają być przedsięwzięte przeciw teraźniejszej rezydencji cesarza chińskiego, miastu Singanfu w prowincji Szensi. Operacje przeciwko Singanfu będą musiały zająć całe trzy miesiące czasu, bo trzeba będzie odbyć drogę tysiąca kilometrów. Chińczycy rachują się z możliwością tych operacyj, to też jenerał Tungfuhsiang zbiera dwieściętysięczną armję, która będzie rozporządzała 700 działami. Armja ta skoncentruje się w wąwozie Hwanglu.

W Singanfu bawi tylko sam cesarz chiński. Cesarzowa-wdowa pozostaje w Tajynenfu, gdzie bardzo ciężko zachorowała. Jeżeli to prawda, cesarz odzyska wolność działania a rokowania z mocarstwami będą nieco łatwiejsze.

Edykty cesarza chińskiego mające uspokoić mocarstwa, rosną jak grzyby po deszczu. W jednym z tych edyktów oddaje cesarz winnych zawikłaniom członków swojej rodziny pod „cesarski sąd dworski w Pekinie“. Ów „sąd dworski“ składa się z 24 sędziów, po większej części członków cesarskiej familji. Kolegjalnie rzadko się ten sąd zbiera; zazwyczaj wydanie wyroku powierza prezydent jednemu tylko z sędziów. Książe Tuan był przez czas dłuższy sam prezydentem tego sądu. Kary nakładane przez sąd dworski są najrozmaitsze; najczęściej bywa używana tak zwana „kara wysokiego muru“, zamknięcie w podwórzu ciemnem, otoczonem ogromnymi murami na szereg miesięcy, lat, albo nawet na całe życie. Dalszy edykt cesarza wprost już wydaje wyrok na książąt Tuana, Kang-Yi, Toaj-Tiena i Toaj-Jinga, pozbawiając ich tytułów, godności i pensji. Trzeci edykt idzie jeszcze dalej: skazuje on wprost na ścięcie przez miecz katowski, książąt Kang-Yi, Yinghien i Chao-Shu-Tsiao, na dożywotnie więzienie zaś księcia Tsai-Lar i księcia Siha, zaś księcia Tuana na wygnanie nad sybirską granicę, gdzie ma pilnować budowy cesarskich wojskowych i pocztowych gościńców.

W Rzymie utworzył się komitet włoski dla uczczenia jubileuszu Henryka Sienkiewicza i ofiarowania mu upominku imieniem Włoch.

Nauczycielka, skazana w Poznaniu za nauczanie polskiego języka, nazywa się Janina Omańkowska. Skazano ją pierwotnie na 100 marek grzywny, albo 5 dni aresztu. Ponieważ panna Omańkowska jest biedna, wybrała więzienie. W celi więziennej odmówiono jej światła i stolika.

W Wiedniu tworzy się za inicjatywą Czechów „Słowiańskie polityczne stowarzyszenie dla całej Austrji“.

Były deputowany socjalistyczny do Rady państwa Hybesz został skazany przez przysięgłych na 6 tygodni aresztu za potwarz, popełnioną drukiem przeciw żandarmowi.

W Budapeszcie utworzyło się towarzystwo, w celu zbojkotowania towarów, importowanych z Austrji. Wydano hasło: „Kupujcie tylko u Węgrów!“ Wielu kupców austrjackich opuszcza z tego powodu Budapeszt.

W Sejmie węgierskim prezes ministrów Szell przedłożył deklarację arcyksięcia Franciszka Ferdynanda d' Este co do zrzeczenia się praw do tronu dla swojej małżonki i swoich przyszłych dzieci. Deklaracja ta ma być zainartykułowana do zbioru ustaw węgierskich. Przekazano ją do zbadania komisji prawniczej.

Prof. Philippson w Berlinie w piśmie „Jüdische Presse“ proponuje utworzenie stałego powszechnego sejmu żydowsko-niemieckiego, któryby był żydowskiem ciałem parlamentarnem i czuwał nad polityczną organizacją żydostwa.

Szef tajnej policji rosyjskiej Ratkowski pojechał do Kopenhagi na wiadomość, że anarchiści przygotowują tam zamach na życie rosyjskiego następcy tronu, brata carskiego.

Gabinet amerykański obradował przez trzy godziny nad kwestją chińską. Uchwalono treść odpowiedzi na notę Delcassége, ale postanowiono utrzymać ją w tajemnicy.

Straszny orkan szalał w Nowej Funlandji 12 września. Od tej pory brak wszelkiej wiadomości o 17 francuskich statkach, które wypłynęły z St. Pierre z 200 ludźmi załogi. Na statkach, które uratowały się, zginęło 100 ludzi. Nadto orkan pozbawił życia 100 rybaków w Nowej Funlandji.

Niemiecki zbójca.

WIEDEŃ 11 października.

(*—r.*) Jest znowu nowy manifest niemiecki. Odgłosy jego zalatują z „zielonej Styrji“. Tym razem zabrało tamtejsze niemieckie stronnictwo głos. Warto posłuchać co ci „ludowcy“ (czytaj: ludożercy) mówią. Oto mała próba: „...Jest tylko jedno załatwienie sprawy (ma to znaczyć: uporządkowanie stosunków w państwie), zupełne zerwanie z słowiańsko-klerykalnym systemem, który państwo pchnął w niebezpieczeństwo rozpadnięcia się („in die Gefahr des Zerfalls gestürzt“). „Żadne układy i rokowania z słowianizmem“ i jego nienasyconemi żądaniami! (Większej bezczelności niema pod słońcem!) Państwo

musi być położone (jak beczka piwa?) na swoją naturalną i dziejową podstawę i „językowi niemieckiemu przyznane stanowisko języka państwowego!" Ale także musi się skończyć z haniebną zależnością od Węgier i nasz obowiązek płacenia haraczu Węgrom, chociażby za cenę rozwiązania stosunku dualistycznego"! Taka jest wola narodowo myślących wyborców niemieckich.

Krótko i węzłowato — same wykrzykniki, jakoby zwiastuny pięści liberalnej, która przygotowuje się na dobre wziąć za kark słowianizm i powalić go całkiem na ziemię. Dla nas nie obcy to głos. Znamy go dobrze: jest to głos szorstki hakaty prusko-niemieckiej, który nam zabiera nawet modlitwę do Boga w ojczystym języku i woła przytem z wyuzdaniem najcyniczniejszem: „Polacy zagrażają bytowi Niemców". Oprawcy Słowian, krwawi kaci Słowian, od przeszło lat tysiąca mają nawet w Austrji bezczelną śmiałość mówić o „nienasyconych żądaniach słowianizmu" i zapowiadać zupełnie bez ogródki jego zniszczenie, skoro niema z nim nawet żadnego paktowania!

To coś zupełnie podobnego do hasła danego niemieckim żołnierzom do Chin wyprawionym: „Nie daje się pardonu, nie robi się jeńców!"

Czy słyszycie ten głos wy, eunuchowie narodu, którzy w przytępieniu umysłowem śmiecie zawsze jeszcze bałamucić u nas opinję publiczną na korzyść Niemców, a nawet namawiać Polaków do przymierza z nimi?

Żadnego paktowania ze słowianizmem, wołają w Austrji narodowcy niemieccy: żadnego paktowania z polonizmem, wrzeszczy i wyje hakata w Wielkopolsce. Zbójca niemiecki, który już tyle wybił ludu polskiego, stoi z maczugą olbrzymią w pogotowiu! Doprawdy nie do uwierzenia, iż u nas obłęd może iść tak daleko, by się dobrowolnie zbliżać do tej naszą krwią zbroczonej maczugi i szukać u niej zbawienia!

To już chyba kara Opatrzności za dawne grzechy naszego narodu!

Po procesie chojnickim.

CHOJNICE, 10 października.

Proces o krzywoprzysięstwo, który się toczył przed paru dniami w Chojnicach, skończył się uwolnieniem oskarżonego Speisigera, a uwięzieniem Moryca Levyego. Wynik procesu zrobił na mieszkańcach Chojnic bardzo dodatnie wrażenie, napełniając ich na nowo nadzieją, że może przecież mord, dokonany na Winterze, poniesie już tu na ziemi zasłużoną karę. W tem ogólnem zainteresowaniu Speisiger i Levy, jako tacy, stoją na planie drugim; zadowolenie, będące następstwem przeprowadzonego procesu, leży w czem innem. Nie pierwszy raz dopiero zdarzył się wypadek, że oskarżony i świadek zamienili swe role, że pierwszego wyrok uznał niewinnym, a drugiego z sali odprowadzono do kaźni.

Większe zainteresowanie, niż sam proces, budzi sama zbrodnia, z którą w tak blizkim związku pozostaje ostatnia rozprawa. Chociaż bowiem starano się w ciągu procesu nie dopuszczać zeznań, któreby nie pozostawały w ścisłym związku z oskarżeniem, mimo to wyszły na jaw różne fakty, rzucające ciekawe i dla rozjaśnienia sprawy mordu chojnickiego nader pożyteczne światło. Urzędnicy, przeznaczeni do wykrycia mordercy Wintera, wychodzili z tego zapatrywania, że zbrodniarza nie należy szukać wśród chojnickiego żydostwa, twierdząc, że tylko chęć prześladowania żydów każe antysemitom upatrywać winowajców w żydach. Ostatnie zeznania Levyego i jego aresztowanie są klasycznym dowodem, kto miał słuszność: organa władzy, czy antysemici?

Gdy swego czasu ludność chojnicka głośno wskazywała na rodzinę Levych, że w niej jest współmorderca, władze zarządziły przesłuchanie wskazanych osób i wtedy Moryc Levy przysiągł na to, że młodego Wintera nie znał.

Przysięga Moryca była dla władzy rozstrzygającą; wszelkie dochodzenia przeciwko rodzinie Levych wstrzymano; wiele osób, których zeznania świadczyły przeciwko żydom, zostało aresztowanych. Młody Speisiger był w liczbie uwięzionych; wytoczono mu proces o krzywoprzysięstwo, który co wykazał? Niewinność Speisigera, a winę Levyego. Proces dowiódł, że Speisiger zeznał prawdę a Moryc celem odwrócenia od siebie podejrzenia, złożył pod przysięgą fałszywe zeznanie. Nie mniej, jak tylko dwunastu świadków jednozgodnie potwierdziło, że widzieli młodego Levyego w towarzystwie zamordowanego Wintera. Obrońca dr Gebauer oświadczył w swej mowie, że obok tych dwunastu osób mogłoby to samo stwierdzić jeszcze wielu innych mieszkańców Chojnic, gdyby ich los Speisigera nie był odstraszył, gdyby się nie obawiali, że za zeznanie prawdy staną przed kratkami sądowemi.

Sędzia śledczy dr Zimmermann, jak to wykazał proces, dokładał wszelkich starań, aby dowieść, że Speisiger, który twierdził, że widywał Levyego z Winterem, dopuścił się zbrodni krzywoprzysięstwa. Przesłuchiwał kilkakrotnie Speisigera w sposób dręczący, następnie kazał przeprowadzić z nim śledztwo w Jastrowie i ostatecznie kazał go aresztować pod zarzutem krzywoprzysięstwa. Gdyby dr Zimmermann nie był swojej gorliwości skierował wyłącznie w jednym kierunku, gdyby był chciał sobie zadać trudu i przesłuchać inne jeszcze osoby, to z pewnością nie Speisiger byłby się dostał do więzienia, ale Levy. Naturalnie, że błądzić jest rzeczą ludzką. — sędzia śledczy jest także człowiekiem. Lecz gdyby dr Zimmermann był nieco mniej filosemitą, a za to gdyby był więcej zwracał uwagi na głos ogółu, wskazujący, gdzie należy szukać mordercy, z pewnością nie byłoby tych pomyłek.

Przecież z Berlina wysłano do Chojnic osobnych urzędników, którzy mieli rozjaśnić sprawę mordu chojnickiego! Misja ich spełzła na niczem, gdyż ci panowie zamiast rozpatrzyć całą sprawę od podstaw, uwzględnić najmniejsze nawet poszlaki, roztrząsnąć wszystko sumiennie, poszli drogą, ubitą już przez poprzednie śledztwa. Zeznanie Moritza Levyego, złożone pod przysięgą, że nie znał Wintera, było dla nich taksamo wystarczającem, jak było dla poprzednich sędziów śledczych. Wszak w całych Chojnicach o niczem innem nie mówiono, jak tylko o zamordowaniu Wintera, w całych Chojnicach opowiadano sobie, że Moritz Levy znał się z Winterem i że często z nim chodził. Ale panowie komisarze z Berlina tego nie słuchali; wszak Levy przysiągł, że to nieprawda. Po całomiesięcznej pracy w Chojnicach panowie komisarze nie dowiedzieli się tego, o czem cały świat wiedział. I czemuż się tu dziwić, że ludność Chojnic była do najwyższego stopnia wzburzona? Lecz dość na tem. Za tydzień stanie przed sądem przysięgłych robotnik Maslow, oskarżony o krzywoprzysięstwo. Proces jego niezawodnie rzuci trochę światła na postępowanie władz. Maslow twierdził i przysiągł na to, że widział z ukrycia, jak Wintera żydzi zabijali. Z „Konitzer Tageblatt" dowiadujemy się również, że dla skonfrontowania z rodziną Meyerów, która w krótki czas po zbrodni przeniosła się do Berlina, wysłano tamże niejakiego Hellwiga i jego matkę. Oboje słyszeli w składzie Meyera kilka dni przed zbrodnią słowa, z których nabrali przekonania, że Meyerowie mieli udział w zbrodni. Hellwigowie podtrzymali teraz w całej pełni dawniejsze zeznania.

Sam Levy złożył przed sądem pełne znaczenia, niespodziewane wyjaśnienia, dotyczące jego zagadkowego pobytu na miejscu, na którem znaleziono głowę zamordowanego Wintera. Prokuratorja powinna była skorzystać z zeznań Levyego w procesie przeciw Izraelskiemu!

Wychodząca w Berlinie „Staatsbürger Zeitung" zamieszcza nader ciekawy list swego korespondenta w Chojnicach, który przytaczam w dosłownem tłomaczeniu:

„Na rozprawie byli obecni dwaj panowie, których skrzętności ogólna opinja przypisuje fakt, że dotąd wszelkie dochodzenia, skierowane ku wykryciu mordercy Wintera i jego spólników nie przyniosły żadnych pozytywnych wyników. Interesującą rzeczą było obserwować twarze tych panów, gdy występowali świadkowie, zeznający przeciwko Moritzowi Levy'emu. Podczas zeznań pierwszych świadków zjawiał się na twarzy tych panów zastanawiający uśmiech. W miarę jednak, jak dalsi świadkowie składali swoje zeznania, znikał ten uśmiech coraz więcej, wyraz twarzy stawał się coraz surowszy, policzki przeciągały się coraz więcej.

„Panowie zaczęli się niespokojnie obracać w swych krzesłach, na twarzy mimowoli malowała się troska. Zdaje się, że w nich budziło się przeczucie, że ten moment gotów w swych dalszych skutkach wydobyć na światło dzienne to wszystko, co robiono w tym celu, aby mordercy mogli pozostać w ukryciu. Ażeby uniknąć nieporozumienia, zaznaczam, że ta uwa-

---

SŁOWIAŃSKA KREW.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

13) przez

DANIELA LESUEUR.

(Ciąg dalszy)

— Pójdziemy Nadieżdo — odezwał się do żony hrabia Miranow — panowie ci wypiją herbatę z nami.

— Oto jestem, Mikołaju Teodorowiczu.

Przy tych słowach podniosła się i ujęła dłoń męża. Hubert z tych kilku słów, jakie zamienili oboje małżonkowie, zrozumiał natychmiast, jak fałszywie przed chwilą próbował osądzić wzajemny ich stosunek.

A więc Miranow obchodził się z nią, jak z dzieckiem, gorzej nawet, jakby z istotą niższą od siebie i podwładną, ona zaś odpowiadała z wyrazem uniżonego szacunku, jaki oddaje się jedynie osobom, stojącym na wyższym szczeblu społecznym. I w istocie przed chwilą Miranow zaprosił na wieczór do siebie dwóch młodych ludzi, nie pytając wcale o pozwolenie małżonki i po prostu tylko w kilku słowach ją o tem zawiadomił. Samo poczucie delikatności, głęboko zakorzenione w sercu markiza de Brénaz, odzywające się, zwłaszcza gdy chodziło o pełne szacunku znalezienie się wobec kobiety, cierpiało na tem, mimo zatajonej radości, której Hubert doznawał na widok, jak hrabina poniżaną była przez męża.

Wreszcie owo pieszczotliwe imię Nadieżda, ładne wprawdzie, lecz wymówione tak w głos publicznie, zdradzało stosunek jak najdalej idącej poufałości; przeciwnie młoda kobieta zwróciła się do hrabiego Miranowa w sposób, w jaki się zwykło mówić do poważniejszych wiekiem i szanowanych przyjaciół.

Wrażenie to spotęgowało się jeszcze w chwilę potem, gdy Hubert znalazł się w towarzystwie hrabstwa Miranowów w rezerwowanym apartamencie hotelu „Miasta Paryża", gdzie prywatna służba jenerała wniosła herbatę, zgotowaną na sposób rosyjski. Służba tytułowała Miranowa „ekscelencją", przestrzegając pilnie przepisów jak najsurowszej etykiety, co sędziwemu bojarowi choć w części dawało złudzenie, że znajduje się w własnym pałacu w Petersburgu.

I ponownie zauważył markiz de Brénaz, że ów nieprzejednany wróg Turków i nihilistów, podobnie jak w politycznem i publicznem życiu niemniej był srogim despotą w progach domowego zacisza.

Hubert podejrzywał tych pięknie ułożonych pachołków hrabiego, którzy w mgnieniu oka na najmniejsze skinienie, lub ściągnięcie brwi swojego pana z zwierzęcą uległością spełniali wszystkie jego rozkazy, że nie było im obcem dotknięcie ciężkiej laski Semena. Przyboczny bowiem gwardzista Miranowa pełnił w domu hrabiego nad resztą służbą obowiązki majordoma i surowego wykonawcy szczególniejszych poruczeń.

Obrzymi ten mużyk, zawsze wyprostowany, jak świeca, poza plecyma jenerała, wiecznie niemy i nieprzerywający ani na chwilę tajemniczej ewolucji źrenic, miał w sobie nawet coś fantastycznego i niepokojącego zarazem.

Patrząc nań, Hubert wierzył prawie, że widzi przed sobą cień, lub pokutującą duszę straszliwego szefa tajnej policji, niby drugie ponure wcielenie, lub nadprzyrodzone rozdwojenie się tej osobistości zbyt potężnej, by jedna jedyna powłoka cielesna potrafiła jej wystarczyć.

Sama nawet młoda hrabina zdawała się tracić pewność siebie, ile razy zwracała się do Semena.

I gdy teraz Markiz de Brenaz przyglądnął się uważniej młodej kobiecie w pośrodku takiego otoczenia, gdzie wszystek wdzięk jej niewieści topniał i więdnął pod ciężarem iście grobowej atmosfery, gorące uczucie litości zagościło niespodzianie w jego sercu.

Dlaczego ona znalazła się wśród tych ludzi? A może poświęcono ją dla celów, które wcale nie dla niej miały szczęście zgotować?

Była tak cicha, słodka i pełna prostoty, gdy zajęta obowiązkami gospodyni, usługiwała im, nie śmiejąc wmieszać się do rozmowy trzech mężczyzn. Ognie, jakimi przed chwilą jeszcze pałała jej drobna twarzyczka, gdy w salonie kasyna rozmawiali po pierwszem poznaniu, pierzchły gdzieś i zagasły. W tej chwili nie troszczyła się o nic więcej, jak tylko o to, czy który z gości nie pragnie więcej kawioru, lub zimnej dziczyzny na talerz. A w sukni swej, z jasnej materji, ubranej skromnie wąskim szlakiem z piór barwy błękitnej, z tym dziecięcym prawie wyrazem oblicza, okolonego wieńcem bujnych ciemnych włosów, mógł raczej wziąć ją nie za wielką panią, lecz młodziutką dziewczynę, gdyby nie dziwna powaga wejrzenia, któręm od czasu do czasu mierzyła go z całym spokojem.

Nie, zaiste! zabrakło mu sił do dłuższej nienawiści! Niepojęte rozczulenie owładnęło nim. I znowu, w ciągu rozmowy, nawet, gdy nie patrzył na nią, ulegał powabowi ruchów miękkich i łagodnych jej rąk, dziwnie miłych i przejrzystych, które tak skrzętnie uwijały się na pąsowej tkaninie obrusa.

Miranow, zazwyczaj małomówny, wyjątkowo tego wieczora okazywał niezmiernie wiele humoru i zapału do dysputy. Ale bo też wpadł na ulubiony swój temat: wychwalanie rządów cara Mikołaja.

— Ach! tak, już podobnego jemu nie będziemy mieli nigdy cesarza. Wasza filozofja europejska, wasz europejski liberalizm zatruły nam ducha dynastji.

— Czyż lepiej byłoby — zauważył Welmann — aby zginąć miała od dynamitu?

(Ciąg dalszy nastąpi).

ga nie odnosi się do żadnego członka trybunału albo prokuratorji. (Zapewne mowa tu o komisarzach kryminalnych).

Kiedy odczytano wyrok, uwalniający podsądnego od winy, jeden z owych panów zrobił taką minę, jakby się był musiał octu napić".

Powyższy list jest jeszcze jednym dowodem więcej, że wynik ostatniego procesu chojnickiego wywołał w pewnych warstwach niekłamane przerażenie. Stoimy przeto przed nowym zwrotem w rozwoju sprawy chojnickiego mordu.

Z KRAJU.

LWÓW 9 października.

Wybory. — Kandydat z kurji miejskiej. — Pech z kurją powszechną. — Pierwsze strzały spaliły na panewce. — Dalszy strzał niebezpieczny. — Powódź kandydatów na eksport. — Czy się zblamować musimy? — Niece z nowego teatru.

Trzeba posłać do parlamentu posłów, obrońców interesów miasta i mieszkańców wszystkich sfer jego, jakoteż z powiatu lwowskiego i sąsiednich: dwóch posłów z m. Lwowa i jednego z lwowskiej kurji piątej. O tej potrzebie, o tym przymusie ustawowym wiedzą wszyscy wyborcy — ale w tem sęk kogo wybrać. Z mandatami z kurji miejskiej jeszcze jako tako, bo i minister Piętak i dr Dulęba nie mają przyczyny nie kandydować, a szanse ich wyboru już dziś, zwłaszcza dra Piętaka dopóki jest ministrem, są dość silne. Dr Piętak zresztą i bez swej teki ministerjalnej ma w sercach Lwowian głęboko zapisaną wdzięczność za swe niemal bohaterskie wystąpienie przeciw Marchwickiemu, jako radnemu, na którego sumienie spadła krew ś. p. Krzyżanowskiego, jednego z dyrektorów galic. Banku kredytowego. Brrr!... Na wspomnienie tego piekła, jakie wyprawił Piętak Marchwickiemu w Radzie miejskiej — ciągle jeszcze zimno i gorąco się robi na przemian; poczęto syczeć, krzyczeć: „co to jest!?" „jak on śmie?" i t. d.; sam Marchwicki latał jak opętany po sali, targał brodę, krzyczał: „to łajdactwo, to kłamstwo!", lecz Piętak, z spiżowym spokojem, wytrzymał to rozpętanie się bezsilnego gniewu Marchwickiego i te objawy trwogi, iż zadraśnięto tak czczonego dotąd człowieka. A wszakże niedługo przed tem nimbem czarownym otaczany był nieboszczyk Zima, i tak samo szaleńcami nazywano tych, którzy odważali się w jesieni r. 1898 półsłówkami mówić o niezdrowej atmosferze w gal. Kasie oszczędności. A tak ci, jak i dr Piętak, działali w uczciwej intencji, jedni i drugi dali hasło do odwrócenia się od ludzi złych, jedni i drugi zasłużyli na wdzięczność i zdobyli uznanie swej odwagi cywilnej. Nie jestem hyeną wyborczą, ale sądzę, że o czemś czystem, dodatniem zawsze godzi się przypomnieć — zwłaszcza przed wyborami.

Lecz nie te reminiscencje są obecnie mojem zadaniem; mówić mam o samych wyborach. Otóż — jak rzekłem — kandydatura dra Piętaka liczyć może śmiało na ponowne wydatne poparcie. Co do dra Dulęby, to wprawdzie są zdania podzielone, ale więcej przemawia za tem, że będzie wybrany on, aniżeli p. Rewakowicz.

Jak w r. 1897, tak i teraz kłopot wielki jest z kurją piątą. Socjaliści prawie codziennie zwołują zgromadzenia to dla korporacji szewskiej, to krawieckiej, to murarskiej i wszędzie umacniają grunt dla kandydatury socjalisty Hudeca, dyrektora miejskiej kasy chorych we Lwowie. Cały poważny, nie frazesujący Lwów, widzi chętniej na czele socjalistów Hudeca, aniżeli Kozakiewicza, Mięsowicza, Mokłowskiego i tylu innych, bo Hudec naprawdę pracuje dla robotników, a nie stawia podjudzania na pierwszym planie swej działalności agitatorkiej. Tylko, że mandat poselski de jure należy się nietylko socjalistom, ale i zwolennikom wszelkich innych kierunków politycznych, więc, jeśli dobrym jest Hudec naczelnikiem tego czy owego socjalistycznego stowarzyszenia lub zgromadzenia, to uroczyście wyprosić sobie muszą wyborcy z piątej kurji, ażeby socjalista był rzecznikiem ich interesów. Tymczasem, jak na złość, kandydata niema odpowiedniego. Lwowska czytelnia katolicka, która jest dość czujną w sprawach naszych społecznych i politycznych, wysunęła była już dwie kandydatury: dra Rydygiera, dyrektora kliniki chirurgicznej, a potem dra Stanisława Głąbińskiego, profesora uniwersytetu. Obaj jednak ci kandydaci stanowczo wyrzekli się kandydowania; dr Rydygier przyjąłby mandat, gdyby mu go wręczono, ale ubijać się o niego niema najmniejszej ochoty. Zaś dr Głąbiński, zapracowany na uniwersytecie, w Radzie miejskiej, w kursach powszechnych uniwersyteckich i różnych innych ciałach, bardzo dla kraju pożytecznych, nawet mandatu przyjąć nie chce. Istnieje obecnie zamiar wezwania p. Michalskiego, ażeby postawił swą kandydaturę; pragną tego nasi przemysłowcy i rzemieślnicy. Ta kandydatura, chociaż może nie byłaby zła, bo p. Michalski ma otwartą głowę i mógłby być w parlamencie choć nie krzykliwym, ale za to pożytecznym pracownikiem, a jako rzemieślnik mógłby prędzej liczyć na sympatje robotników i chłopów, niż hofrat-lekarz, lub profesor uniwersytetu, jednak w interesie Lwowa nie leży to wcale, ażeby pierwszy, a więc urzędujący wiceprezydent miasta, troszczył się o to miasto — z Wiednia. P. Michalski swoją sprężystością, wielką znajomością najdrobniejszych spraw gminnych, czerstwem zdrowiem, no i serdecznie dobrą wolą, wspiera tak doskonale prezydenta miasta, skazanego na ślęczenie ustawiczne na posiedzeniach komisyjnych i przy swem biurku, jest prawą ręką prezydenta, jako organ wykonawczy, nadzorczy i kontrolny poza obrębem ratusza, tak pewno, że już lepiej niechby przeszedł z piątej kurji lwowskiej socjalista, aniżeli miałby nim zostać niekokietujący socjalistów pierwszy wiceprezydent miasta stołecznego, na codzienne utrapienie mieszkańców Lwowa.

A przecież jakie to dziwne? Dwa miesiące mamy do wyborów. Ze Lwowa pójdzie dosyć ludzi do Wiednia jako posłowie II, III, IV i V kurji z dalekich od Lwowa okręgów wyborczych. A biedny Lwów, mający tylu mężów, którzy w dniach pięknych i uroczystych chlubą jego są obwieszczani, nie ma w swem łonie ani jednego odpowiedniego kandydata na posła z piątej kurji. Jeżeli szowinizmem partykularnym jest uparcie obstawać przy kandydaturach lokalnych w okręgu, złożonym z mnóstwa gmin miejskich, nie licząc wiejskich, szowinizmem szkodliwym, bo wówczas wychodzi nieraz kandydat wątpliwej wartości; — to wprost niedołęstwem karygodnem na politycznem polu jest wypuszczać z stolicy kraju ludzi zdatnych do posłowania z miast obcych, a składać reprezentację wielkiego miasta w ręce warchoła, trybuna tłumu, umiejącego najlepiej łżyć i plwać. Oto patrzmy na listę tych Lwowian, którzy oprócz pp. Piętaka, Dulęby i Rewakowicza, kandydują na posłów, ale z po za okręgów wyborczych lwowskich: dr Roszkowski, dr Loewenstein, Romanowicz, Walichiewicz, Stapińśki, Breiter, Mokłowski, dr Hankiewicz, nareszcie Kozakiewicz i przypominający bajkę o kuciu konia: żydek, kandydat adwokacki dr Reiter; a ile kandydatur się jeszcze wyłoni? Prawda, że to lista z wyjątkami, wcale nie wybredna, lecz dwie trzecie z tych kandydatów, spożywających chleb codzienny we Lwowie, tutaj zapracowanych, jest już dzisiaj pewnych swego wyboru po za Lwowem. A jednak faktem smutnym choć niezbitym jest, że Lwów na kurję piątą nie ma dla siebie kandydata.

Więc rycerze śpiący zbudźcie się, uderzcie w surmy bojowe, na koń i do walki, by znowu wasze wspaniałe kontusze i karabele odświętne nie stały się pośmiewiskiem tych, którzy walczą pod przewodem sinej bluzy robotniczej.

A teraz na chwilkę jeszcze wstąpmy do teatru.

Przedewszystkiem zaznaczyć trzeba, że na trzeciem i czwartem przedstawieniu inauguracyjnem, w sobotę i w niedzielę, repertoar skrócono przez wyeliminowanie „Odludków" i „Poety", a mimo to jeszcze „Baśń" i „Janek" zabrały 4 i pół godzin.

W poniedziałek 8 i wtorek 9 b. m. odegrano „Spazmy modne", komedję starą, ale wesołą Wojciecha Bogusławskiego. Trąci ona myszką, a mimo to, gdyby ją wolno było skroić podług dzisiejszych żurnali scenicznych, byłaby zupełnie „en vogue", bo kobiety i dzisiaj spazmują, aby stracone małżonków i amantów hołdy i serca odzyskać, i tak samo dzisiaj między sobą i tym trzecim są — bardzo szczere. A jednak ani wartość rozweselająca i moralna sztuki, ani imię wielkiego dramaturga — nie zdołały zapełnić w poniedziałek teatru; może być, że publiczność nasza, w pogoni nerwowej za nowościami, pragnęła zobaczyć kreacje nowych artystów, a afisz wyliczał samych naszych dawnych znajomych z wyjątkiem p. Klimontowicza. Reżyserja i w „Spazmach" pokazała, że umie wiele i pamięta doskonale nawet o drobiazgach w urządzeniu przedstawienia; dekoracje, meble, kostjumy ściśle stylowe, nowiuteńkie, a pełne najwykwintniejszego smaku w zgodzie z przedstawianą epoką.

We wtorek dostaliśmy w teatrze nowego autoramentu programy i książeczkę krótką, a szeroką, liczącą z okładką dziesięć kartek, zawierającą oprócz afiszyka teatralnego, ceny miejsc, kruciutką biografję p. Solskiego, wyjętą z pierwszego wrześniowego numeru „Głosu literackiego i społecznego" — jakoteż biografję pp. Czelanskyego i Wysockiego; resztę książeczki wypełniają inseraty.

W gmachu teatralnym ciągle jeszcze młot i kielnia pracują, przed gmachem jeszcze asfaltują miejsce dla przyszłego podjazdu, więc woń smoły gorącej gryzie z daleka; przed teatrem, na wyasfaltowanej już części tłumy dzieciaków, nianiek, żydów starych i młodych zwłaszcza po południu i wieczorem gromadzą się; na godzinę przed przedstawieniem publiczność puszczaną bywa do foyer, jeśli chce je zobaczyć i napawać się pięknym jego widokiem. *(rs.)*.

Mianowania. Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie, nadała urząd ekspedjentki pocztowej w Łączkach Marji Dziedzinie, ekspedjentce poczt w Jedliczu, a w Jedliczu Zofji Paszkowskiej z Łączek, w Trzcincy na dworcu kolei Józefowi Matzowi, naczelnikowi stacji. Nadała dalej urząd stajniczych pocztowych w Rawie ruskiej Helenie Janaszenko, w Bełzcu Karolinie Obrębskiej, w Nisku Karolinie Mayerowej, w Tarnobrzegu Zofji Gryglewskiej i w Sieniawie pod Jarosławiem Henrykowi Rübenbauerowi.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. We czwartek Zenejdy, Filonelli i Placydy, panien; w piątek Serafina, biskupa; w sobotę Edwarda, króla, wyznawcy.

Kalendarz myśliwski. W październiku wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn), zające; na głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, bażanty, przepiórki, dropie, pardwy i dzikie gołębie, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W październiku ochraniać należy: pstrąga i łososia, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się we czwartek o godzinie 6 minut 59, zachód przypada o godz. 4 minut 57; długość dnia godzin 10 minut 58.

Stan powietrza. Dnia 11 października o godzinie 7 rano, barometr 739 0, termometr + 11·2, wilgotność 82%, wiatr wschodni. 5.

Repertuar Teatru Miejskiego.

We czwartek, 11 b. m.: „Emigracja chłopska", obraz dram. ludowy w 5 aktach (6 obr.) Wł. Anczyca.

W sobotę, 13 b. m.: „Zamęt", dramat z powszedniego życia w 3 aktach, napisał Mirowski (nowość).

W niedzielę, 14 b. m.: „Zamęt", dramat z powszedniego życia w 3 aktach, napisał Mirowski.

Istotnie!... Może najszczęśliwsi ci, którzy choć patrzą, bardzo mało widzą. Mają oni wprawdzie oczy otwarte, a na siatkówce ich rysuje się wiele obrazów... umysł otrzymuje wrażenia tylu a tylu barw, takich, a takich kształtów, ruchu lub bezwładności, piękna lub okrasy, ale po za tem — nic więcej nie widzą.

Lecz są inni, ci — dojrzą trud i umęczenie u tych, co nie mówią wcale o tem — odkryją nową bliznę niesprawiedliwości tam, gdzie jej wielu — wielu nie widziało...

Patrzeć w około i widzieć wiele — to nie słoneczna strona życia.

Cóż pospolitszego, jak siąść do tramwaju. Już dawno południe minęło — już każdy najuboższy — najniżej wśród warstw ludzkości postawiony robotnik — na południe odpoczął — zjadł jaki taki posiłek i zabiera się dalej do pracy...

Wóz rusza — przytulona w kącie kobiecina wyjmuje ostrożnie z koszyczka garnuszek z jedzeniem i podaje konduktorowi... Stojąc na stopniu — chwyta swój posiłek, szybko oglądając się, to w tę, to w ową stronę, czy kto z gości nie wsiada, czy nie trzeba dzwonić na woźnicę.

— Że też panu nie dadzą wolnej godziny na obiad — odzywa się ktoś z jadących — wszak macie przez dzień wolną chwilę.

— Jednę godzinę przez dzień mamy, ale ona to wypada rozmaicie; gdy miałem wolną od 10—11, teraz już na obiad nie mam ani 10 minut.

— Jakże to tak można jeść stojąc, dwadzieścia razy przerywając jedzenie?

— Proszę pani! Jużbym się zdecydował jeść tak zawsze obiad, bylem na Boże Narodzenie, lub na Wielkanoc miał jeden dzień wolny...

Podsłuchał tę rozmowę biedny woźnica, obok którego staliśmy, więc zatrzymawszy wóz przy parku mówi:

— Jestem 10 lat przy tramwaju i przez te 10 lat, ani razu jeszcze ani na Boże Narodzenie, ani na Wielkanoc w kościele nie byłem...

— A przez rok cały?

Wóz ruszył dalej — woźnicy już nie było wolno mówić...

Zeszliśmy z wozu z tłoczącym nas ciężarem smutku i żalu...

Jakże zaprzedani! jak bardzo niewolniczo zaprzedani są wśród nas ludzie, a my tego nie widzimy!!...

* **Uratowany!...** Ulica Pędzichów została wczoraj o godz. 4 zaalarmowana jękami które wydobywały się z miejsca ustępowego. Na miejscu wypadku zjawił się w tej chwili oddział straży pożarnej pod komendą p. Flaszy i wóz pogotowia z przyborami ratunkowemi. Cały ten kondukt stanął przed domem p. Pawika p. l. 22, a straż ogniowa zajęła się energicznie rozwaleniem dobrze zbudowanego miejsca ustępowego celem dotarcia do wnętrza. W czasie tej akcji przybył także komisarz inspekcyjny z kilkoma dedektywami i żołnierzami policyjnymi.

Wszystko wiedzące kumoszki wglądnęły tymczasem oczyma... fantazji w tajniki badanego miejsca i kombinując wrażenia uszne z różnemi plotkami doszły do przekonania, że istotą, wydającą jęki, jest — noworodek! Bujna wyobraźnia podsunęła im nawet sprawczynię mordu w osobie jednej ze sług miejscowych, którą stante pede poddano oględzinom pobliskiej akuszerki. Visum repertum okazało bezpodstawność podejrzeń.

Wreszcie po przeszło półgodzinnej pracy strażaków zdołano odbić cementowany otwór i strażnik Pa-

chota z narażeniem własnego życia spuścił się do dołu.

Nastało przygnębiające milczenie. Za chwilę oczom zdenerwowanych widzów ukazała się głowa strażaka, potem reszta korpusu, a z nią i ręce, w których widniało jeszcze żywe... szczenię!

Radość z powodu uratowania mniemanego noworodka objawiła się homerycznym śmiechem obecnych. Niewiadomo tylko, czy do zgodnych akordów wesołości przyłączył się właściciel domu, któremu zrujnowano jedną z najniezbędniejszych ubikacyj, oraz lokatorowie, zagrożeni — niewygodą...

* **W żydowskiej służbie.** Czytamy w „Dzienniku Polskim“: „Stacja ratunkowa wezwana została onegdaj po południu telefonem na ulicę Sykstuską l. 33, gdzie miano pobić jakąś kobietę. Przybyłe pogotowie zastało istotnie na korytarzu leżącą Marję Dostojną, służącą u A. Zukra w tej kamienicy. Stacja ratunkowa nie znalazła wprawdzie na ciele Marji poważniejszych obrażeń, prócz zdarć przyskórka na ramieniu, atoli według opowiadania zgodnego lokatorów domu, sprawa pobicia miała miejsce i to pod dość ciekawemi okolicznościami. Marja Dostojna służyła u Zukrów, gdzie się sługi bardzo często zmieniały, od paru miesięcy. Wczoraj uczuła się sługa nieco chorą i odmówiła chwilowo jakiejś posługi. To tak Zukrową rozgniewało, że wszczęła kłótnię z Marją, a następnie rzuciła się na nią wraz ze swoim mężem i poczęli, zamknąwszy się w pokoju, bić sługę, a w końcu wyrzucili ją na korytarz. Zaś gdy pogotowie stacji przybyło i chciało zabrać Marję, Zuker chciał ją przemocą odebrać i oddać na policję, ale służba mimoto zabrała Dostojną i odwiozła na stację, gdzie ją opatrzono, a następnie puszczono. Dostojna udała się do swoich krewnych i prawdopodobnie po takiej nauce, do żydów nie pójdzie więcej służyć. Najciekawsze z tego wszystkiego, że Zuker po tej całej aferze, oskarżył Dostojną na policji o awaturę i samowolne odejście ze służby, a ta, widocznie nie badając sprawy bliżej, uwierzyła panu Zukrowi na słowo i zamknęła Marję Dostojną na 24 godzin do aresztów policyjnych. Pyszne!“

* **Pijawki.** Donoszą nam z Ropczyc: Do rzędu najdotkliwszych wyzyskiwaczy ludu wiejskiego należą bezwątpienia żydowscy „pokątni pisarze“, którzy w chęci zysku bałamucąc mniej oświecone klasy i zachęcając do procesów, nietylko zdzierają je bez miłosierdzia, ale nadto przyprawiają często o znaczne straty materjalne. Z usług ich korzystają nie rzadko nawet bogatsi i światlejsi. Miasteczko Ropczyce liczy wiele takich okazów, których nazwiska są dobrze zapisane w aktach karno-sądowych. Do liczby ich należą: Mozes Amsterdam, Jakób Połaniecki, Jonas Gewürtz, Aron Faust, Mendel Kurz, Natan Gipfel i Wolf Fessel, prowadzący metryki izraelickie... W następnych numerach podamy zajmujące sylwetki życia i działalności tych panów!

* **Żydzi wyrzuceni z Rumunji** podnieśli piekielny wrzask w całej prasie żydowsko-europejskiej, ciskając niesłychane obelgi i kalumnje na tamtejszy rząd. Dopiero interwencja posła rumuńskiego przy dworze austrjackim położyła kres bezczelnym napaściom, w których nie oszczędzano nawet osoby króla i królowej. Obecnie „Berliner Tageblatt“, pozostający na żołdzie żydowskim, począł rozpuszczać tendencyjne pogłoski o zmianie rządu w Rumunji, tak, że aż tamtejsza ajencja telegraficzna musi zaprzeczać tym niecnym żydowskim wymysłom. Tak usiłują żydzi mścić się nawet na całych państwach, które miały odwagę zadrzeć z „panami świata“!

* **Pożary.** Wczoraj przed południem na Kazimierzu, przy ulicy Krakowskiej l. 34, zapaliła się podłoga pod piecem kuchennym, w mieszkaniu Samuela Übersfelda. Przybyły na miejsce IV. pluton straży pożarnej, zgasił ogień po wyrąbaniu podłogi. Szkoda nieznaczna.

W Podgórzu w fabryce szpagatów braci Lesserów, od tarcia nienasmarowanej osi maszynowej wszczął się nad wieczorem ogień. Wezwana straż krakowska, za przybyciem na miejsce, zastała niebezpieczeństwo już usunięte przez straż pożarną podgórską.

* **Ks. Relman**, przeor klasztoru OO. Paulinów w Częstochowej, bawi obecnie w Rzymie.

Na kościół Jasnogórski w dalszym ciągu złożyli: J. P. z Niepołomic 2 k., Rec Piotr z Chrząstowa zebrane w dniu imienin żony od przyjaciół i znajomych 16 k., Kazio i Mania L. z Wadowic 4 k. z prośbą o zdrowie, Kamila Sudeńska z Rzeszowa 2 k. z prośbą o zdrowie dla rodziny, Bronisławowie Jagielscy z Widełki 2 k. z podziękowaniem za otrzymane łaski i z prośbą o dalszą opiekę, Mania G. z Mielca 2 k., Piestrak z Kanczugi 50 h., Skowron Mieczysław z Przecława 2 k., Chłosta z Libruszy 5 k., Morawska 4 k. z prośbą o opiekę Matki Boskiej dla rodziny, S. S. 1 k., H. G. 1 k., E. C. 2 k. Razem w dniu wczorajszym 43 k. 30 hal. Ogółem zebrano 5.118 k. 16 hal., 24 rs. 42 kop., 1 mk., 5 lirów.

Namiestnik hr. Piniński przejechał wczoraj wieczorem przez Kraków z powrotem do Lwowa.

Odznaczenie. Krakowska firma ogrodnicza L. Freegego otrzymała na wystawie sadowniczej w Tarnowie złoty medal za ładne owoce, oraz za doborowe drzewka i krzewy owocowe, w założonej przez ś. p. Freegego na gruncie rakowickim szkółce. Powyższa firma otrzymała na ostatniej wystawie okręgowej w Wadowicach dyplom honorowy.

Z teatru. Odbywają się nieustannie próby z trzyaktowego dramatu „Zamęt“, w którym autor Mirowski (pseudonim) przedstawił obraz walk i starć, jakie wywołują nowe prądy i teorje społeczne w łonie rodzin naszych.

Wczoraj po raz piąty grana była komedja Thilo v. Troty „Dama dworu“, jako widowisko popularne. Sztuka ta zejdzie obecnie z repertuaru i następnie dopiero podczas karnawału wznowiona będzie dla..... panien.

„Zamęt“, dramat z powszedniego życia, który będzie po raz pierwszy przedstawiony w sobotę, 13 b. m., został wręczony dyrekcji przez pośrednika. Nazwisko autora jest dyrekcji dotychczas nieznane. W przedmowie, którą autor dla książkowego wydania „Zamętu“ przygotował, oświadcza i uprzedza, „że nie miał wcale zamiaru napisania sztuki tendencyjnej, ale chciał przedstawić żywych ludzi, którzy są wszakże niesieni przez niektóre z tych prądów, które nasze czasy znamionują“. Sztuka ta zatem wprowadza postacie nowe, na nowem tle, poruszają one, każda na swój sposób, bieżące zagadnienia; można przeto oczekiwać, że dramat ten obudzi ogólne zajęcie.

W zarządzie administracyjnym teatru krakowskiego zaszła zmiana osobista. Dowiadujemy się, iż kierunek administracji z ramienia p. Kotarbińskiego objął p. Kazimierz Czapelski. Dotychczasowi dwaj administratorowie pp. Wysocki i Mikucki pozostają na swoich stanowiskach. Kierunek artystyczny spoczywa w rękach pp. Kotarbińskiego, Kamińskiego i Walewskiego.

Dostawy. Dyrekcja kolei państwowej we Lwowie rozpisuje na rok 1901 dostawę następujących materjałów i wyrobów: 1) cementu, wyrobów z ogniotrwałej gliny i kamienia; 2) znaków do podkładów torowych; 3) materjałów budowlanych do konserwacji kolei; 4) płyt izolacyjnych, papy dachowej, mazi, asfaltu i karbolineum; 5) narzędzi dla konserwacji kolei; 6) rozmaitych materjałów do oświetlania, czyszczenia i uszczelniania; 7) rozmaitych roślinnych olei i wyrobów z tłuszczu; 8) żelaza walcowego i blach; 9) rozmaitych wyrobów z żelaza dla warsztatów; 10) pokostów i lakierów, chemikalij i innych przetworów; 11) dla urządzeń telegrafu; 12) wyrobów szmuklerskich i tkackich; 13) wyrobów powroźniczych; 14) wyrobów z kauczuku; 15) skór; 16) wyrobów szklannych; 17) przyborów do biur; 18) wyrobów szczot karskich; 19) urządzeń do biur i innych działów. Oferty wnieść należy do dyrekcji kolei państwowej we Lwowie, najdalej do dnia 25 października b. r. godz. 12 w południe. Bliższych informacyj udzieli Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Sprawy miejskie. Sekcja ekonomiczna Rady miejskiej na posiedzeniu w dniu 10 b. m. pod przewodnictwem p. Rottera, przyjęła ofertę p. Jana Kwiatkowskiego na dostawę drzewa i ofertę Landesdorfera na dostawę furażu dla gminy. Sekcja zezwoliła p. Józefowi Hopcasowi na wybudowanie kiosku, celem sprzedaży gazet na plantacjach przy wylocie ulicy Dietlowskiej. Dalej uchwaliła sekcja budowę kanałów w ulicy Szlak, Łobzowskiej, Wolskiej, św. Gertrudy i Lubicz. Wreszcie po załatwieniu kilku pomniejszych spraw administracyjnych i gruntowych wezwano Magistrat, aby najdalej do końca roku bieżącego przygotował tak sprawę przebudowy Magistratu, aby można przystąpić do roboty.

Z sali sądowej. W dalszym ciągu procesu żyda Willnera przesłuchano jako pierwszego świadka panią Aleksandrę Wiktorową, wdowę po ś. p. Józefie Wiktorze. Nie żądając zwrotu szkody, zeznaje p. Wiktorowa, że rozmowę Willnera z mężem słyszała z trzeciego pokoju. Wie, że była tam mowa o sfałszowaniu weksli, oraz, że Willner z początku przeczył temu zarzutowi, lecz w końcu się przyznał, zgadzając się na wyrównanie uczynionej szkody. Dr Szalay stawia wniosek o zawezwanie do rozprawy p. radcy Garlickiego, celem skonstatowania, że ś. p. Wiktor w czasie przesłuchania go przez sąd, zaprzeczył pod przysięgą, jakoby Willner miał fałszować jego weksle. Prokurator dr Czyszczan sprzeciwia się temu wnioskowi, poczem dr Szalay stawia drugi o zawezwanie do rozprawy dra Adama Jędrzejewicza, celem skonstatowania, o ile rodzina Jędrzejowiczów jest z powodu Willnera poszkodowaną.

I temu wnioskowi sprzeciwia się prokurator ze względu, iż zeznania dra Sołowija, pełnomocnika pp. Jędrzejowiczów, nie są jeszcze sądowi znane.

P. Konstanty Pawlikowski, ojczym ś. p. Wiktora, zeznaje, iż pasierb mówił mu o fałszowaniu weksli przez Willnera.

Po zarządzonej przez przewodniczącego pauzie, zeznaje p. Stanisław Kaczyński, przedsiębiorca naftowy z Bolechowa.

Ś. p. Wiktor pokazywał mu swoje podrabiane weksle, dodając, że fałszerstwa dopuszczał się Willner.

W czasie rozmowy oskarżonego z śp. Wiktorem był w drugim pokoju, na żądanie śp. Wiktora, i słyszał, jak Willner wołał: „Jaśnie panie, proszę mnie ratować!“ Właściwego przyznania się do fałszerstwa nie słyszał, choć śp. Wiktor mówił mu potem, iż oskarżony to uczynił, obiecując zwrot szkody.

Dr Goldhammer, adwokat z Sanoka, zeznaje odnośnie do niedotrzymania przez Willnera ugody w sprawie długów po śp. Wysockim i zgłoszenia się jego do p. Emy Wysockiej, gdzie, wbrew zawartej ugodzie, policzył sobie wyższe procenty i pod naciskiem uzyskał zapewnienie przez nią swych pretensyj. Ugoda bynajmniej nie była pozorna.

Na zapytanie przewodniczącego, czy obwiniony miał prawo udawać się do pani Emy hr. Załuskiej, odpowiada świadek, że obwiniony nie miał prawa tego czynić.

Obrońca dr Szalay protestuje przeciw pytaniu p. przewodniczącego i prosi o zanotowanie protestu do protokółu, albowiem świadek nie jest powołany na to, by dawał jako rzeczoznawca wyjaśnienia.

Z pytań prokuratora, wystosowanych do dra Goldhammera, wynika, że Willner, zawierając nową ugodę z p. Emą hr. Załuską, zapewnił sobie nową kwotę 860 zł.

Na pismo p. Zofji z hr. Załuskich Wysockiej, zawiadamiające na podstawie załączonego świadectwa lekarskiego, że do rozprawy, jako świadek, przed 15 b. m. przybyć nie może, złoży jutro prokurator swoje oświadczenie.

Dr Szalay stawia wniosek o wezwanie do rozprawy pp. dyrektora filji Banku hipotecznego Blumenfelda i dyrektora pow. Kasy oszczędności p. Bereźnickiego, celem wyjaśnienia pewnych zwyczajów handlowych.

Targ owocowy, otwarty wczoraj w ujeżdżalni pod Kapucynami, w pierwszym dniu odznaczył się dość szczupłą liczbą dostawców, która, jak mamy nadzieję, wkrótce się zwiększy, co stanie się niezawodnie przyczyną większego zainteresowania się tym targiem szerszego ogółu.

Wczoraj też otwarty został bezpłatny kurs przetworu owoców przy ulicy Straszewskiego l. 22. Kursem tym kierują znawcy ks. Głodziński i p. Różański z Bochni.

Powiatowa Kasa Oszczędności w Wadowicach nadesłała nam sprawozdanie z czynności za rok 1899, które chlubnie świadczy o ciągłym rozwoju tej instytucji, założonej przed 25 laty, a zatem najstarszej pomiędzy powiatowemi Kasami oszczędności.

Ze sprawozdania, które ułożone jest z należytą dokładnością i przejrzystością, dowiadujemy się, że Kasa wadowicka płaci od wkładek 4 i pół prc., a pobiera 5 i pół prc. od pożyczek hipotecznych, komunalnych i lombardowych, zaś 6 i pół prc. od weksli. Dalej, że z końcem roku 1899 wynosił stan wkładek 3,281.593 kor., stan pożyczek hipotecznych 1,829.972 kor., stan pożyczek komunalnych 34.694 kor., stan zaliczek lombardowych 39.958 koron, stan weksli 752.022 k. (z eskontowanych w ciągu roku 3,491.684), stan efektów w funduszu obrotowym 557.500 koron, a stan funduszów rezerwowych i emerytalnych 245.762 koron.

Przy obrocie kasowym, w r. 1899 wynoszącym 12,862.599 kor., osiągnięto, pomimo zniżki kursowej, pokrytej z dochodów bieżących w kwocie 14.329 k., i pomimo zniżenia stopy procentowej od wszystkich pożyczek o pół prc., co stanowi różnicę około 16.000 kor., — czysty zysk 15.969 kor. Gdyby zaś nie powyższe różnice, to zysk Kasy wynosiłby w r. 1899 46.000 koron.

Z powyższego zysku przeznaczyła rada powiatowa wadowicka na cele humanitarne znaczną kwotę 7.146 kor., a mianowicie: 1) Na założyć się mającą przez powiatową Kasę Oszczędności w Wadowicach ochronkę dla biednych sierot z powiatu wadowickiego, jako fundację jubileuszu cesarza, dalszą ratę 1.800 kor.; 2) na bursę gimnazjalną „Stefana Batorego“ 800 kor.; 3) na restaurację katedry na Wawelu 100 k.; 4) dla Towarzystwa „Sokół“ w Wadowicach 200 k.; 5) dla szkoły przemysłowej w Wadowicach 400 k.; 6) dla szkoły polskiej w Białej 200 k.; 7) dla gimnazjum polskiego w Cieszynie 100 k.; 8) na budowę studzien w powiecie wadowickim 250 k.; 9) na budowę szpitala powszechnego w Wadowicach 1.596 k. 94 gr.; 10) dla Towarzystwa rolniczego w Wadowicach na zakupno nasion 300 k.; 11) na straże pożarne w powiecie wadowickim 200 k.; 12) dla Towarz. tkaczy w Andrychowie 200 k.; 13) dla Towarzystwa stolarzy w Kalwarji 200 k.; 14) dla Towarzystwa ogrodniczego w Wadowicach 400 k.; 15) sierotom po ś. p. dyrektorze Dobrodzickim 200 k.; 16) byłemu woźnemu w Kasie 100 k. Resztę zaś czystego zysku przekazano do funduszu rezerwowego i emerytalnego, oraz na remunerację dla funkcjonarjuszów

Kasy. Oprócz tego godnego naśladowania podziału zysku, podnieść należy z powyższego sprawozdania, że mimo smutnych katastrof w innych instytucjach finansowych i mimo licznych bankructw — Kasa Oszczędności wadowicka nietylko nic nie ucierpiała, lecz przeciwnie, była w stanie obniżyć stopę procentową o pół prc. od wszystkich pożyczek, podczas gdy inne, nawet największe instytucje finansowe, w ciągu roku 1899 ustawicznie stopę procentową podwyższały. Jest to wymownym dowodem, że zarząd powiatowej Kasy Oszczędności w Wadowicach, której dyrektorem referentem jest p. Michał Gołąmb, należycie pojmuje i chlubnie spełnia swoje zadanie.

Przystań na Wiśle w Nadbrzeziu. Dyrekcja kolei państwowych podaje do wiadomości, że na istniejącej od 5 maja 1897 roku przystani nad Wisłą w Nadbrzeziu, stacji kolei państwowej, urządzona została osobna stacja: „Nadbrzezie przystań na Wiśle“, służąca wyłącznie dla zagranicznego ruchu towarowego z Wisły na kolej, lub na odwrót, i tworząca w ten sposób bezpośrednie połączenie między austrjackiemi północno-wschodniemi kolejami a rosyjskiemi i niemieckiemi przystaniami nad Wisłą, jak również i morzem Bałtyckiem przez Gdańsk. Przesyłki w powyższych relacjach należy adresować do stacji: „Nadbrzezie przystań na Wiśle“ i to albo do komercjalnej agentury i biura spedycyjnego austr. kolei państwowych dla przystani nadwiślańskiej, Goldlust (!) et Comp., lub też dowolnie do innego odbiorcy. Formalności graniczne i cłowe, jakoteż przeładowywanie towarów z wozów kolejowych na statki na Wiśle i na odwrót załatwia wyłącznie komercjalna agentura i biuro spedycyjne austr. kolei państw. dla przystani nadwiślańskiej Goldlust et Comp. Należytości komercjalnej agentury za wyż wymienione czynności są uwidocznione w części II dział A pod IX i XII lokalnej taryfy towarowej austr. kolei państwowych, o ile nie istnieją dla poszczególnych związków kolejowych ceny taryf we, obliczone wprost do Nadbrzezia przystani na Wiśle, które te należytości już zawierają.

§ **Wybranego ludu** na całym świecie naliczono 6,300.000. W Europie jest żydów 5,400 000, w Azji 30.000, w Afryce 25.000, w Ameryce 250.000, w Australji liczba żydów jest bardzo nieznaczna. — Najwięcej jest żydów w Rosji, bo 2,552.000, następnie w Austrji 1,654.000, z tego w Galicji 688.000, w Węgrzech 800.000. — W Niemczech jest żydów 562.000, w Rumunji 263.000, w Turcji 105.000, w Holandji 82.000, we Francji 53.000, we Włoszech 40.000. W samej Galicji żydów jest 13 razy więcej niż w całej Francji, w Krakowie zaś nie wiele mniej. Szczęśliwy Kraków!

§ **Ciekawą statystyką** obdarzył nieznany jegomość mieszkańców Paryża. I tak naliczył on, że w roku 1899 uciekło żon od mężów 1132; mężów, którzy uciekli od żon 2348; sądownie rozdzielonych 4175; małżeństw znanych z obopólnego niezadowolenia a więc nieszczęśliwych 17345; małżeństw, które w cichości los swój znosiły 13.273; małżeństw, które otwarcie na los swój narzekały 26.543; małżeństw konwencjonalnych, obojętnych 110 480; małżeństw, które uchodziły za szczęśliwe 6.350; małżeństw prawie że szczęśliwych 274; małżeństw istotnie szczęśliwych tylko 26. I mają się to panowie wobec takiego statystycznego rezultatu żenić!..

§ **Na uniwersytet** budapeszteński zapisało się świeżo 70 słuchaczek. Węgierska architektka panna Eryka Paulas, która niedawno złożyła świetnie egzaminy w wyższej szkole technicznej, otrzymała zamówienie na gmach rządowy, o kosztorysie 300.000 k. Pierwszy to raz gmach publiczny będzie zbudowany wedle planów kobiety.

§ **Najwyższy budynek w świecie.** Wiadomo, że właściwy Nowy Jork jest to dzielnica handlowa, lecz niewielka i ogranicza się półwyspem Manhattan. Nie mogąc się rozszerzać, rośnie w górę i tu właśnie powstają te olbrzymie gmachy, które humor amerykański „skrobaczami nieba“ nazywa.

Wszystko jednak, co dotąd w tym kierunku było wykonane: niknie wobec projektowanego obecnie budynku. Budynek ten zajmie plac wielkości 12.000 metrów kwadratowych, wysokości mieć będzie... 900 metrów. Nie wiele brak do wiorsty.

Gmach stanie w dzielnicy Mahattan, między 5-ym i 6-ym rzędem, a między 22 gą a 23 cią ulicą. Będzie miał piętер 200, każde wysokie 4 i pół metra, będzie zatem trzy razy wyższy od wieży Eifel. Ściany zbudowane będą z płyt stalowych, wylane comentem. Fundamenty mają mieć 5 metrów grubości. W budynku znajdą pomieszczenie: 100.000 sklepów, dwa teatry, dwie sale, przeznaczone na inne widowiska, sala balowa, sala koncertowa, restauracje, kliniki, apteki, księgarnie i 12 najrozmaitszych klubów. Zamiast schodów czynne będą windy w ilości 50. W gmachu pomieścić się może 400.000 — co stanowi całe wielkie miasto.

Zdaje się, że między instytucjami, które gmach ten mieścić będzie, brak jednej — szpitala warjatów, to też budynek wystrzelać będzie po nad wszystkie boć cały projekt, to prawdziwie amerykańskie warjactwo.

§ **Nagrody na wystawie paryskiej**, udzielone instytucjom słowiańskim, wielce nie podobają się szowinistom niemieckim i madziarskim. Tych ostatnich zwłaszcza gniewają medale złote, które przyznano prezesowi Maticy słowackiej w Węgrzech i akademji południowo słowiańskiej nauk i umiejętności w Zagrzebiu. Wobec tego, że Słowacy w Magyarorszagu są narodowością, która skazana została na wynarodowienie i zagładę, to uznanie dla wytrwałości w cichej, niemal męczeńskiej pracy w znienawidzonej instytucji, uznanie wobec całego cywilizowanego świata w szowinistach antysłowiańskich, pochodzących zwłaszcza z krwi semickiej, a ci najwrzaskliwiej ze swą niemieckością i madziaryzmem występują, budzić musi wielce nieprzyjemne uczucia.

§ **Bandyta Musolino**, który przed trzema laty uciekł z więzienia, w ciągu tego czasu pozabijał wszystkich świadków, którzy przeciwko niemu stawali, a poza tem dwie osoby „przez pomyłkę“; ogółem zastrzelił 16 osób. Na głowę jego nałożono 10 tysięcy lirów; teraz podwojono tę sumę, ale nikt zapewne nie odważy się wydać opryszka w ręce sprawiedliwości. Ukrywa się on w górach Kalabrji; cała ludność mu sprzyja, uważając go za ofiarę pomyłki sądowej. Jego współobywatele twierdzą, że w procesie, wytoczonym mu w r. 1895 o morderstwo, wszyscy świadkowie złożyli fałszywe zeznania i dlatego został skazany na 18 lat więzienia. Matka bandyty zmarła z rozpaczy, siostra również — nie dziw więc, że Musolino pomścił swą krzywdę i śmierć swoich najbliższych. Tak rozumieją Kalabryjczycy.

§ **Delikatność chińska.** Chińczycy pełni są współczucia (!). Oto dowód ich czułego serca w postaci ogłoszonej niedawno odezwy: „Surowo wzbrania się pić mleko od krowy. Człowiek nie ma prawa pozbawiać pokarmu zwierząt, a zwłaszcza krowy i wołu, najpożyteczniejszych ze zwierząt. Ludzie, którzy dla zwierząt nie mają litości, są źli i głupi, ci, którzy kupują mleko — bardzo winni; lecz winniejszymi są ci, którzy je sprzedają. Któż będzie żywił cielęta, jeżeli im odbiorą mleko matek? Taki rabunek wzbudza nienawiść w krowach i w cielętach. Te biedne stworzenia są ciemne; gdyby mówić umiały, powiedziałyby wam, że odbierając im pokarm, jesteście gorsi od zwierząt czworonożnych. Zresztą granice śmierci i życia są określone. Czyż mleko krowie zdoła życie ludzkie przedłużyć? Szanujcie zatem to, co jest dobrem waszych braci młodszych. Tylko w takim razie będziecie mogli żyć w szczęściu, wy sami, wasze dzieci i dzieci waszych dzieci“.

§ **Na chińskiej dżunce** wyruszyło w styczniu r. b. kilku Francuzów, osiadłych w Hong-Kongu, aby zwiedzić wystawę paryską. Dżunka, przezwana „Kwiatem Lotusu“ miała odbyć tę niebezpieczną przeprawę w ciągu pięciu miesięcy. Dotychczas nie było o niej żadnych wieści.

§ **Największe na świecie kąpiele.** Z wielką uroczystością, jak donoszą z San Francisco, nastąpiło tam otwarcie największych na świecie kąpieli. Wspaniałe zakłady te stanowią dar słynnego kalifornijskiego miljardera Sutro, który wydał na ten cel około 800.000 dolarów. Jest to poniekąd kąpiel utworzona przez przyrodę. Liczne kanały podmiejskie przeprowadzają słone wody Oceanu Spokojnego przez strome skaliste wybrzeża do podziemnego zbiornika, pomysłowo przeistoczonego na zakład kąpielowy w największym stylu. Z jednego wielkiego basenu utworzono 7 pomniejszych o wodzie zimnej i ciepłej, dla osobnego użytku mężczyzn, kobiet i dziatwy. Podziemne elektrycznie oświetlone odziały, należycie ogrzane i wygodnie urządzone, mieszczą przeszło 20 tysięcy osób. Trzy baseny wykazują stale temperaturę 30 stopni Celsjusza. Największy mierzy 275 stóp długości na 150 szerokości. Woda w nim dniem i nocą się odnawia.

§ **Kongres ludzkości.** W Paryżu odbywa się obecnie „kongres ludzkości“, na którym traktowane są sprawy „okrutnie“ filozoficzne. Oto próbka: Jestże ludzkość istotą realną, której życie wypływa z ogólnej energji psychicznej ludzkich pokoleń, następujących po sobie? Czy też jest to istota fikcyjna? W tym ostatnim razie, jak dowieść naukowo, że zanikną siły psychiczne, nagromadzone przez miljardy wieków żyć ludzkich, gdy ziemia skończy swoją wędrówkę astralną? Wiadomem jest przecież, że każda siła przemienia się na jakiś równoważnik, ale nic w naturze nie ginie.

§ **Milczący protest sądu.** W Sztokholmie w ostatnich dwóch miesiącach skazano czterech morderców na karę śmierci, a dwa wyroki już wykonano. Jednym ze straconych był młody urzędnik kolejowy, który swego starszego kolegę obrabował i zamordował. Najwyższy trybunał skazał go na karę śmierci, zarazem polecił go jednak jednocześnie łasce króla, co równało się dotychczas temu, że król karę śmierci zamieniał na dożywotnie więzienie. Tym razem jednak król odmówił, a morderca nieułaskawiony, został stracony. Jeszcze przed ostatniem straceniem skazał trybunał innego mordercę (rabusia) na karę śmierci i polecił go także łasce króla. Gdy najwyższy trybunał dowiedział się jednak, że król nie uwzględnił jego prośby o ułaskawienie, uchwalili natychmiast sędziowie skasowanie ostatniego wyroku śmierci i skazali mordercę na dożywotnie więzienie. Decyzja ta wywołała w całym kraju wielką sensację, gdyż trybunał temsamem najwyraźniej dał do poznania, iż pozwolić na to nie może, ażeby król nie uwzględnił poleceń sędziowskich. Z najlepszego źródła donoszą, że decyzja najwyższego trybunału zmartwiła bardzo króla szwedzkiego.

HUMOR.

Papuga.

Państwo Ktosiowie, mając pewne zobowiązania natury delikatnej względem państwa Szwindelmahnów — powróciwszy z zagranicy, przywieźli im w procencie papugę, ładną, zielono-żółto-czerwoną papugę.

Pan Szwindelmahn był wielce z prezentu zadowolony. Po tygodniu spotyka Ktosia, który go zapytuje:

— No, cóż tam papuga?

— Niezła... Tylko wie pan, ona była widać stara — strasznie twarde miała mięso!

Ruch wyborczy.

W miarę zbliżania się terminu wyborów, wzrasta zainteresowanie się nimi w szerokich kołach ludności naszego kraju. Zwłaszcza po wsiach odbywają się liczne wiece, zwoływane przez kaptujących sobie głosy kandydatów. Miasta zachowują się, jak dotąd dość ospale.

W kurji IV. Tarnów-Dąbrowa-Pilzno przeciw ludowcowi p. Bojce, kandydować będzie p. Sikorski.

W kurji miejskiej Stanisławów-Tyśmienica ma zapewniony ponowny wybór inżynier, p. Stwiertnia.

W IV kurji (gmin wiejskich) Sambor Stare Miasto Rudki, w miejsce ugodowego Rusina, radcy Karatnickiego, który kandyduje z tej samej kurji, ale w okręgu Kałusz Dolina Bóbrka, postawioną została kandydatura p. Juljana Giżowskiego, radcy sądu w Samborze, dotychczasowego posła z wielkiej posiadłości samborskiej.

Rusini zaczynają również brać się na serjo do pracy.

W Brodach odbył się zjazd ruskich mężów zaufania z całego powiatu brodzkiego. Uchwalono na nim popierać kandydaturę ks. Izydora Zielskiego z Milatyna na posła z IV. kurji okręgu Brody-Kamionka. Co się tyczy kandydatury z V. kurji okręgu Brody-Sokal-Kamionka Rawa Żółkiew, to zjazd uchwalił popierać ks. Teodozego Efisnowicza, proboszcza z Połowiec.

W Borszczowskiej IV. kurji według „Diła“ ma z Rusinów najwięcej szans ks. Oleśnicki z Trójcy, popierany przez Okuniewskiego. W V. kurji jeszcze Rusini nie wybrali między ks. Kisielewskim a socjalistą drem Jarosiewiczem.

W Kołomyjskiem komitet ruski wzywa kandydatów z IV i V kurji, aby najdalej do dnia 10 października zgłosili swe kandydatury. Pierwsze zgromadzenie przedwyborcze odbędzie się w Kołomyi dnia 12 października w lokalu politycznego towarzystwa „Narodna Wola“. Kandydatów wymieniają cały szereg: dr Trylowski, dr Kulczyński, dr Dudykiewicz itd.

Księża powiatu przemyskiego — jak donosi „Hałyczanin“ — nie wszyscy się godzą na kandydaturę ks. Zacharjasiewicza z Wyszatycz, który sam postawił swą kandydaturę, a za nim najusilniej agituje dr Kormosz z Przemyśla. Ze strony duchowieństwa greckokatolickiego w powiecie przemyskim — według tegoż dziennika — na powszechne poparcie liczyć może ks. Roman Przysłopski z Dubiecka.

Na brak ruchu wyborczego wśród Rusinów w powiecie sanockim uskarża się cała prasa ruska. Dotychczas odbył się jeden tylko wiec ruski w samym Sanoku. W powiecie nie ma także organizacji politycznej. Korespondent „Hałyczanina“ narzeka na apatję i wzywa inteligencję ruską do akcji przedwyborczej, stawiając im za wzór ludowców polskich.

Trzeci już z kolei Rusin, dr Danyło kandyduje w IV. kurji w Jarosławiu.

Socjaliści po staremu usiłują wojować kijem a pięścią. Ostatnio wyprawiali swoje krzyki w Tustanowicach pod Drohobyczem, w Borysławiu i w Schodnicy. W Drohobyczu spotkali się w sali teatralnej, nabitej 2000 zastępem wyborców, z silną opozycją, którą na sposób czysto socjalistyczny chcieli wyrzucić żandarmami! Władze jednak odmówiły interwencji, której przecie zakazują im najwyraźniej socjaliści! Dlatego też tylko z trudem przeforsowali swoje rezolucje za Hankiewiczem.

Proces Hilsnera nieodroczony.

WIEDEŃ 11 października. (T. B. K.) **Proces żyda Leopolda Hilsnera, mordercy Klimównej i Hruzówny, odbędzie się przed sądem przysięgłych w Pisek jeszcze w tym miesiącu. Proces rozpocznie się 25 października.**

(Z prosesu Leopolda Hilsnera o zamordowanie Klimównej i Hruzównej podawać będziemy wyczerpujące sprawozdania na podstawie stenograficznych zapisków. Przy procesie w Pisek redakcja „Głosu Narodu“ będzie miała własnego korespondenta w osobie p. Henryka Soulavyego, który umyślnie w celu składania sprawozdań naszemu dziennikowi, udaje się do Pisek).

Rządy hr. Waldersee w Pekinie.

LONDYN 11 października. (T. B. K.) Japoński mąż stanu markiz Ito rozmawiał z pewnym dziennikarzem amerykańskim o sprawie chińskiej i oświadczył, że wojna z Chinami byłaby największem nieszczęściem stulecia; żadne państwo nie mogłoby zawojować Chin na własną rękę. Cały świat musiałby być wciągnięty do walki.

Rząd angielski i francuski wydały już polecenia swoim posłom co do wprowadzenia w życie propozycji Bülowa z dnia 1 października.

Z Pekinu donoszą: Flagi mocarstw powiewają już na fortecach Szanhajkwan. Kolej Pekin-Tientsin zajęli Anglicy i są zdecydowani z niej nie ustąpić.

Utrzymują, że jenerał Tungfuhsiang uciekł z prowincji Szansi, obawiając się kary.

Hr. Waldersee zawezwał władze prowincji Peczili, aby w ciągu 48 godzin poddały się. — Władze kapitulowały, załogi oddały broń. Ośm tysięcy Chińczyków uciekło do fortec wielkiego muru.

LONDYN 11 października (T. B. K.). Według depesz z Pekinu, hr. Waldersee przybędzie tam już za kilka dni.

Wojsko niemieckie zajęło kolej Pekin-Jangtsun. Resztę kolei obsadzili Rosjanie. Wojsku angielskiemu pozwolono obsadzić tylko kolej do Singwan-tau.

Hr. Waldersee w ostatni piątek nie chciał przyjąć u siebie Li-Hung Czanga, mimo to, że ten prosił o audjencję.

Ekspedycja do Paotingfu liczy 7000 ludzi i składa się z Niemców, Francuzów i Włochów.

Według depesz z Szantungu nie wiadomo zupełnie gdzie się obecnie znajdują siły Chińczyków. Chińczycy zajęli dwie pozycje na południe od granic posiadłości angielskich. Dziesięć tysięcy wojsk indyjskich przybywa w tych dniach do Hongkong. Wybuch powstania w prowincjach południowych należy uważać za fakt dokonany.

W dniu 4 b. m. armja angielska i włoska wkroczyły do letniego pałacu cesarskiego i zajęły go, wypędziwszy urzędników chińskich, wprowadzonych tamże przez Rosjan. Rosjanie wprowadzili tych urzędników bez zapytania się o zdanie innych dowódców. Podobnie Niemcy obsadzili pałac cesarzowej-rejentki, który Rosjanie po złupieniu oddali napowrót Chińczykom.

W dniu 8 b. m. Anglicy urządzili ekspedycję do okręgów, w których się znajdują się kopalnie węgla, a to w tym celu, aby zaopatrzyć znajdujące się w Chinach wojsko w odpowiednią ilość węgla.

PARYŻ 11 października. (T. B. Kor.) Rząd amerykański odpowiedział już na notę min. Delcassego. Rząd amerykański sprzeciwia się w tej odpowiedzi, aby zakaz wywozu broni do Chin uważać za warunek rokowań pokojowych.

Nadto sprzeciwia się rząd amerykański zniszczeniu fortec w Taku. Natomiast zgadza się Ameryka na wszystkie inne propozycje Francji, a w szczególności, co do ustanowienia stałych garnizonów do obrony poselstw w Chinach.

BUDAPESZT 11 października (T. B. K.). Minister skarbu Lukacs w swojem exposé finansowem zaznaczył, że przy regulacji waluty 112 miljonów w stosunku 30 do 70 na wspólne koszty, reszta przez Austrję samą jest ściągnięta, i to 80 miljonów za noty 10-koronowe, 32 miljonów za srebrne sztuki koronowe. Węgry kazały bić 19·2 miljona. Wydawanie not 10 koronowych rozpocznie się z początkiem przyszłego roku.

Minister oświadczył, że zapas metalu w stosunku do ruchu banknotów w Banku państwa wytrzymuje porównanie z zapasami każdego Banku, płacącego w gotówce.

LONDYN 11 października. (Tel. B. K.) Wybrano 355 rządowców, 120 liberalnych i 77 Irlandczyków.

LONDYN 11 października. (Tel. B. K.) Anglicy w Południowej Afryce zajęli na nowo Smithfield, Rouxville, Wepener i Dewetsdorp.

ZDRAJCA.

105) OPOWIADANIE

na tle dzisiejszych stosunków we Francji.

(Ciąg dalszy).

— Więc pan wiesz, co się stało z Larsalem? — zapytał Suworyn niskim głosem.

— Tak jest!

— A gdzież jest? Co robi? — pytał dalej rozgorączkowany starzec.

— To mój sekret, książę.

— Ja go chcę wiedzieć, ten pański sekret! — rzekł Rosjanin tonem rozkazującym.

Zdrajca wstrząsnął ramionami.

Książę mówił dalej:

— Jak mi nie powiesz tej tajemnicy, to ci ją wydrę z gardła.

— Książę — odrzekł spokojnie Aubry, — panując znakomicie nad sobą — mnie nikt mimo mej woli nie wydrze tego, czego nie chcę wydać. Gwałt wobec mnie jest bronią całkiem nieużyteczną.

— Być może... Ty mi chcesz sprzedać swój sekret, nędzniku!

— Sprzedaję tylko to, co mi się podoba — mruknął leniwie zdrajca.

— Jakąż stawiasz cenę?

— Hm... hm... — mruczał dalej Aubry.

— Chcesz sto tysięcy franków?

— Nie, to nie jest cena mojej tajemnicy — rzekł drwiąco francuski żyd. — Wygląda to tak, jakbyś książę żartował!

— A jakąż wyznaczasz sumę?

— Dwa miljony, drogi książę!... Widzisz pan zatem, że różnica jest znaczna.

Suworyn zerwał się z krzesła, pieniąc się z wściekłości.

— Tym razem, mój kochany wicehrabio, zwarjowałeś pan do reszty i nadajesz się do szpitala obłąkanych.

— Nie sądzę, żeby tak było! Widzisz pan sam, że jestem zupełnie spokojnym, spokojniejszym o wiele od księcia.

— Jesteś królem szantażystów!

— To zawsze jest pochlebną rzeczą, że się jest wogóle jakimś królem; ale niech książę raczy zważyć, że czy ja zażądam dwóch miljonów czy też stu tysięcy, tak samo będę szantażystą, niczem więcej! Ja operuję na wielką skalę, oto wszystko! Żądać drobnej sumy, znaczyłoby nie mieć respektu dla pańskiej kasy.

Książę wstał z krzesła.

— Zaczynasz pan dowcipkować, panie Aubry — rzekł cięto i szorstko. — Ale zapowiadam panu, że gra pańska jest bardzo ryzykowna.

— Nigdy nie mówiłem więcej serjo!

— Dobrze, jeżeli pan masz czas na pustą gadaninę, to ja panu nie myślę w traceniu tego czasu pomagać. Dam panu dwieście tysięcy, ani centyma więcej!

— Mówisz pan po giełdziarsku, a nie po książęcemu.

— A ty postępujesz, jak złodziej, a mówisz, jak ulicznik!

— Hm, złodziej, ulicznik! Słów tych używa się dziś tak często, że postradały swoje dawne znaczenie. Więc dwieście tysięcy, to ostatnia pańska cena?

— Tak, ostatnia cena i ostatnie, nieodwołalne słowo.

— A ja żądałem dwóch miljonów; to także ostatnia moja cena i ostatnie słowo!

Wymawiając te słowa, Aubry wziął spokojnie swój kapelusz i milczący, tajemniczo kierował się ku drzwiom.

Mimowoli książę drżał nieco ze strachu. Zabobonny, jak wszyscy Rosjanie, ciągle miał przed oczyma straszne wizje, które go trapiły w nocy. Niespokojnym głosem rzucił więc pytanie:

— A tam odchodzisz pan?

— Ano nie pozostaje mi chyba nic innego — rzekł zdrajca, uśmiechając się ironicznie.

— I za to, że mi powiesz gdzie się znajduje ten głupiec Larsal, żądasz pan dwóch miljonów?

— Albo ja przyznaję, książę, że wartość wewnętrzna mojej tajemnicy nie przedstawia ani dwóch miljonów, ani dwóchset tysięcy franków, które mi pan ofiarowujesz. To też nie za wydanie tajemnicy żądam od pana grosiwa.

— Za cóż więc?

— Za milczenie! O sekret nie idzie mi wcale, wydam go panu zaraz: Jerzy Larsal jest w Hanoi, gdzie buduje tor kolejowy. Ożenił się obecnie z córką jakiegoś inżyniera! Mógłbym panu podać inne ciekawe szczegóły, ale poco? Przecież nie tu leży sedno rzeczy. Wystarczy, że pan wiesz, że Larsal jedynie z winy pańskiej dopuścił się bezwiednie bigamji!!... Teraz książę zrozumiesz odrazu, że jeśli mój sekret nie wart jest dwóchset tysięcy franków, to moje milczenie warte najmniej dwa miljony!... To udane, pseudonimowe życie, jakie prowadzę, stało się mi już ciężarem i bez znacznego majątku nie chcę już więcej wegetować! Gotów jestem zniknąć z powierzchni świata; tak, kochany książę! Ale przedtem głośno wywołam pańskie zbrodnie i pańską hańbę! Powiem, żeś pan złodziejem trupów! Powiem Edmei, gdzie się znajduje jej mąż żonaty! Powiem jej, że pan wykradłeś jej dziecko, które jej oddam przed moją śmiercią... Książę zsiniał cały z wściekłości i długo hamowanej pogardy.

— Ty tchórzu, denuncjancie, ty bandyto uliczny! — ryknął, rzucając się na zdrajcę. Czy chcesz, czy nie, musisz milczeć! Wolę twoje milczenie okupić mojem życiem, niż zapłacić ci judaszową nagrodę. Ty mi grozisz w moim domu! Mam prawo bronić się przeciw napastnikowi!

Kończąc te słowa, książę chwycił za rewolwer, leżący na etażerce i wymierzył go w stronę Aubryego.

Ten jednak szybko rzucił się w bok i w mgnieniu oka opasał Suworyna swemi żylastemi ramionami, usiłując wydrzeć mu broń.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Bogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.